Rok I. Lwów, piątek 21. sierpnia 1908. Nr. 147.

GONIEC

2 centy | 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Do mego stolika w restauracyi, przysiadł się wczoraj jakiś obywatel i, nie przedstawiwszy się nawet, zaczął mi jak to mówią, dziurę — w brzuchu wiercić.

— Panie redaktorze — powiada do mnie — musicie coś koniecznie poradzić na to, aby nasi właściciele realności nie stoczyli się w jezioro bankructwa. Z każdym dniem przybywa próżnych mieszkań, a lokatorów ubywa. Słyszał to kto? Magistrat i Ekscellencya Korytowski cisną nas, jak niebo do ziemi, rozmaitym murarzom, stolarzom, gonciarzom, malarzom i t. p. wydrwigroszom, płać za naprawki i reparacye po hrabiowsku, a tu psia kość w dwu moich kamienicach aż sześć pomieszkań stoi pustych jak kościół o północy i nawet się pies o nie nie spyta. Pan redaktor będzie łaskaw coś o tem napisać, a może to co pomoże. Dawniej, panie święty, byle urzędniczyna rozpierał się w pięciu, albo najmniej czterech pokojach, a teraz meble sprzedaje handełesom i gnieździ się w jednym pokoju z kuchnią. To niesłychane, to wprost oburzające! Jak tak dalej pójdzie, to my kamienice posprzedajemy i chwycimy się rzemiosła, albo jakie licho.

— Wie pan, że to nie zły pomysł.

— Rozumie się. Panie redaktorze, jabym wolał kamienie tłuc, niż być kamienicznikiem. Ile to się człowiek naugryza, namaltretuje, to przechodzi wszelkie pojęcie. Taki pan lokator zapłaci mi marnych 80 koron za dwa pokoje z kuchnią, piwnicą, strychem, klatką schodową, oświetleniem tej klatki, dziedzińcem, trotoarem przed bramą, i tak dalej, myśli, że mu wszystko już za te 80 koron wolno. Naprzykład powystawia na ganek wazony z kwiatami, aby deski gniły. Ja mu każę to zabrać, a on najspokojniej w świecie ustawia wazony na podłodze w pokoju. Ja znów każę mu to zabrać, a on mnie za drzwi wyrzuca — z mojej własnej kamienicy wyrzuca mnie za drzwi. Oj, ciężko panie redaktorze. Tak niepowinno być. My, właściciele realności stanowimy — Lwów. Bo gdyby nie było nas i naszych kamienic, to niebyłoby i Lwowa, nieprawdaż? A widzi pan redaktor, a ta hołota myśli, że nam łaskę robi, płacąc marnych 80—100 koron miesięcznego czynszu. Znalazły się nawet takie półgłówki, które żądają, aby na kartkach wypisywać cenę mieszkań. Człowieka szlag może trafić. Pan redaktor będzie łaskaw porządnie wziąć odrazu za rogi tych warchołów, którzy chcą Lwów do góry nogami obrócić. Ja się zato wywdzięczę stokrotnie, a jakże. Postaram się, aby wszyscy moi lokatorowie prenumerowali *Gońca*, a to dla pana redaktora wiele znaczy. A może się napijemy małe piwo, co? Kelner!.

— Kelner! Jeżeli pan sobie niezabierze odemnie tego idyoty, to gotowa być awantura — dodaję ja od siebie, obracając się karkiem tam, gdzie pierwej był mój nos.

A właściciel kamienic czynszowych na to:

— Poczekaj, przyjdziesz ty do mnie za mieszkaniem, już ja cię wyrychtuję na świńskie południe.

Z temi słowami na ustach poszedł do swoich kumpanów grać w karty.

U nas i na świecie.

(*Z powodu konsekracyi polskiego biskupa w Ameryce. — Uwagi na ten temat. — Refleksye dla Polaków amerykańskich i dla nas. — Sprawy państwowe. — O autonomię w krajach okupowanych*).

Równocześnie dzisiaj przynosimy artykuł pt. „*Dzień radości i tryumfu*“ opisujący ogromnie znamienną dla społeczeństwa polskiego uroczystość konsekracyi pierwszego biskupa polskiego w Ameryce. Dzień, jaki przeżyli Polacy amerykańscy niema równego sobie. Bo pominąwszy już

niesłychany entuzyazm i radość

z powodu tego święta, uroczystość ta ponadto ma inne głębsze znaczenie obustronne. Obustronne, to znaczy dla

Zabawa w ciuciubakkę.



społeczeństwa polskiego w Ameryce z jednej strony, z drugiej zaś dla nas pozostających tu pod trzema zaborami najeźdźców.

Dla pierwszego uroczystość powyższa jest dowodem, że

cudów można dokazać karną organizacyą,

która jednoczy maluczkich i wyższych, biednych i bogatych, uczonych i analfabetów, chłopa, pana, robotnika, rzemieślnika i mieszczanina w bojowy zastęp o prawa narodowe, którego w jego potędze i sile, moce piekielne nie są w stanie pokonać. Bo przecież Polacy amerykańscy tylko sobie samym tę ważną placówkę zawdzięczają. A zawdzięczają ją swojej organizacyi, stowarzyszeniom, jednolitości w zrozumieniu swych interesów. Druga zaś korzyść dla nich to owo zdumienie przedsiębiorczych, bussinesowskich Amerykanów. Oni przejrzeli, oni zrozumieli już jasno, że siła polska

na ziemi Waszyngtona to mocarny żywioł,

z którym się dużo liczyć należy, i któremu się także dużo należeć będzie.

*

Z innej znów strony wielka ta chwila jest dla nas policzkiem. Tak śmiało to możemy powiedzieć, że jest tem dla nas. Bo jeżeli te dzieci Polski, wychodźcy z ziemi Piastów, Kazimierzów Wielkich i Jagiellonów zdołali zdobyć się na taką potęgę, iż zaimponowali swą siłą całej Ameryce, jeżeli ci wiecznie tęskniący za ojczyzną ziomkowie nasi stworzyli

na obcej ziemi drugą Polskę,

to cóż myśmy już powinni zdziałać tu w naszych gniazdach, na naszych ugorach, na naszych mogiłach, grobowcach, pobojowiskach, słowem w naszej Polsce, ojczyźnie Białego Orła. A gdzież te owoce, gdzie czyny, gdzie plony, jakiem nasze żniwo naszej pracy.

Zaprawdę gorący wstyd niech nam spłomieni lica!

bośmy spuściznę krwawą naszych praojców i ojców już w części rozmarnowali, rozszafowali, roztrwonili.

W skarbcu naszym, tu na własnej ziemi, pamiątek narodowych, mamy, tyle huraganowej potęgi, tyle siły, tak niewzruszoną opokę, żeśmy byli winni zbudować

milionowe armie karnych organizacyj

i świat tą swą żywotną mocą zadziwić. Niech nam wstyd płomieni lica! My wciąż ciskamy między siebie zatrute kości niezgody, my wciąż niepewni, niezdecydowani, my wciąż miast łączyć się, miast łańcuchem sprzęgać, rwiemy narodową karność, wylęgamy w swem łonie potworki targowiczan, sprzedawczyków, sobków, pieniaczy, faryzeuszów politycznych. O jakżeż małe u nas ognisko miłości ojczyzny — jak słabniuchnym jej płomyk, jak niedołężne nasze czyny. A raczej tych czynów wiele niema.

*

A gdzież ta polska Liga narodowa? która miała skolidować wszystką moc narodową, która miała być tem wojskiem gorących pionierów narodowej sprawy. I tak wciąż cel tracimy z oka, wciąż schodzimy z drogi, wciąż wolimy błądzić po ciemnych, o podejrzanych tajemnicach manowcach, niż kroczyć jasno wytkniętymi gościńcami rozwoju naszej polskiej indywidualności narodowej.

Tem ta uroczystość polska w Ameryce płomień radości wznieca w źrenicy, ale i spływa z niej łzą goryczy i i wielkiego bólu.

*

N. fr. Presse donosi, że na wspólnej radzie ministrów załatwioną zostanie przedewszystkiem sprawa wspólnego budżetu. Dalej poruszone zostaną i omówione nowe kwestye wschodnie. Rada zażądała od wspólnego ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala szczegółowej relacyi o wypadkach w Turcyi i

o ewentualnych zmianach w austro-węgierskiej polityce wschodniej.

Nadto ma być ustalona treść deklaracyi, która dana będzie w delegacyach w sprawie przyszłej formy administracyi w Bośni i Hercegowinie. Oba rządy są zdania, że wraz z mandatem administrowania tych dwóch krajów Austro-Węgry otrzymały także prawo nadania im pewnej autonomii, i z prawa tego skorzystają.

Wkońcu przyjdzie pod obrady sprawa wprowadzenia w życie

traktatu handlowego z Serbią.

Zdaje się, że mimo oporu kół agrarnych traktat ten wejdzie w życie na mocy ustawy upoważniającej.

*

Mahometanie zamieszkali w Bośnii zwrócili się do wspólnego ministra skarbu bar. Buriana z memoryałem,

w którym wyliczają swoje żądania.

Minister przyobiecał spełnienie większości tych postulatów. Mahometanie zrzekli się narazie autonomii administracyjnej, ponieważ uważają kraj do tego za niedojrzały. Natomiast mają być utworzeni radcy powiatowi z głosem doradczym. Wszystkie wyznania religijne mają otrzymać autonomię. (*D*).

Dzień tryumfu i radości.

Dawno już Ameryka nie święciła takiej uroczystości, jak w dniu 29-go lipca b. r. Patrzyli na nią Amerykanie z niesłychanem zdumieniem i podziwem, widząc jak olbrzymi jest rozpęd siły rozwoju indywidualności narodowej polskiej w Ameryce i jak potężną rolę stanowi tam żywioł organizacyi polskich.

Oto po wielu latach, pełnych zabiegów, doczekali się Polacy amerykańscy pierwszego biskupa Polaka, którym jest ks. Paweł Rhode.

Na dzień konsekracyi jego w Chicago zebrało się ćwierć miliona Polaków, nieprzeliczone delegacye z wszystkich stron Stanów Zjednoczonych i 600 polskich księży.

W dniu tym zrozumieli wszyscy jasno i dokładnie, zarówno Polacy jak i episkopat amerykański, jak ważną, jak niezmiernie ważną rolę w życiu naszem narodowem polskiem na ziemi amerykańskiej gra Kościół polski, obok którego wyrosła polska szkoła i polskie organizacye.

Dwudziestu kilku biskupów i arcybiskupów amerykańskich, których zgromadziła uroczystość konsekracyjna, w znacznej większości z gorliwością godną lepszej sprawy oddanych „pracom asymilacyjnym" Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, musiało odczuć, że Kościół polski w Ameryce jest dotąd Kościołem wybitnie polskim. Musiano zrozumieć, że stojąc twardo na gruncie jedności z Rzymem przy całej wierności dla Stolicy Apostolskiej, żyje i rozwija się wyłącznie tradycyą Felińskich, Fiałkowskich, Zierowiczów i innych, a wszystkie amerykańskie, asymilacyjne zakusy nie zdołały dotąd wyżłobić w tej twierdzy żadnego poważnego wyłomu.

Entuzyazm nie do opisania, tłumy ludności w świątecznych strojach, manifestacya za manifestacyą.

Rano przed kościołem parafii św. Michała Archanioła w South Chicago zebrał się sześć tysięczny lud polski witając radośnie biskupa, który tej parafii dotąd pasterzował.

Nowy biskup wybierał się właśnie po mitrę biskupią do katedry.

Towarzyszyli mu księża w kilkunastu automobilach. Przed katedrą zastano już 40.000 ludność polską z 20 polskich parafii chicagowskich.

Takiego zgromadzenia jak Chicago istnieje nie pamięta jeszcze. Huk z moździerzy, okrzyk radości, tony dzwonów i te pieśni polskie na amerykańskiej, obcej ziemi biły rozgłośnemi falami ku niebu. A już łez nie można było powstrzymać, gdy po uroczystości konsekracyi uderzyła pod strop kościelny ta prastara z prastarych dum rycerskich polskich nasza bojowa pieśń „Boga rodzico dziewico!"

Ludzie płakali, jakieś tłumione, pełne szczęścia i wzruszenia łkanie rozrywało piersi; może tym dzieciom Polski nadpłynęły w tej chwili słoneczne wspomnienia naszych walk bohaterskich, może widniał im w duszach Grunwald, Wiedeń, Racławice, może w tym szumie stutysięcznych chorągwi kościelnych widziano krasne proporce ułańskie, rozwichrzone na wiatr, sztandary bojowe i skrzydła szumiące husarzy!

Hej śniła się im w duszach w tym dniu tryumfu i radości świetlana postać umęczonej Ojczyzny.

A gdy już po nabożeństwie rozległ się śpiew naszego hymnu narodowego „Boże coś Polskę" — cały lud łkał jak dziecko, kłoniły się polskie głowy w pokłonie pokory i poddania się woli bożej, ale i z nadzieją w przyszłość tej wielkiej, królewskiej Ojczyzny. Pieśń drgała łzami i płaczem, łamała się falami, bo śpiewano ją płacząc.

I zimni Amerykanie zdumieli się. Lecz i ich ogarnęło wzruszenie. — Ta pieśń polska, ten płacz, ta radość i ten entuzyazm były dla nich wytłumaczeniem. Zrozumieli, że dla Polaka niemasz świętszej idei nad Polskę, że niemasz większego pragnienia nad jej zmartwychwstanie, że niemasz większego bolu nad tęsknotę za krajem, a silniejszej pracy nad pracę nad własnym rozwojem.

Po ukończonej ceremonii udał się biskup Rhode do swych parafian, którzy w dzielnicy polskiej wspaniale ozdobionej bramami tryumfalnemi oczekiwali jego przyjazdu.

Gdy świeżo wyświęcony arcypasterz zbliżył się do pierwszej bramy, z tysięcy piersi wydarł się okrzyk radośny, zawtórowały mu dzwony kościołów i fanfary orkiestr oraz syreny wszystkich fabryk w South Chicago.

16

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne pod liczbą 113.

Gypsy nigdy się długo nie namyślała.

— Oto papier i pióro, napisz pan kilka słów do tej pani.

Za chwilę oddał jej list.

— Za pomocą tych trzech wierszy, — rzekł — zrobisz pani z pani Aleksandry wszystko, co zechcesz.

— Dobrze. A teraz, jak dać znać Cavaillonowi o mojem nowem mieszkaniu? Wszak on miał mi oddać list od Prospera...

— Nie mógł przyjść, kochana pani — przerwał ajent bezpieczeństwa — ale ja zaraz będę się z nim widział i powiem mu, gdzie panią może znaleźć.

Gypsy chciała posłać po powóz, ale Fanferlot udając, że mu spieszno, ofiarował się spełnić to zlecenie. Dobry to był pretekst wysunięcia się.

Wreszcie jakoś mu się szczęściło tego dnia. Fiakier jakby umyślnie zbliżał się przed dom, zatrzymał go.

— Zaczekasz tu — rzekł do woźnicy, wyliczywszy mu swe tytuły, na jedną młodą panię, brunetkę, która zejdzie z góry z walizami. Jeżeli każe ci wieźć się na ulicę św. Michała, to trzaśnij z bicza, a jeżeli gdzieindziej, to zejdź z kozła, nim ruszysz, jak gdyby dla poprawienia czegoś przy powozie; ja będę stał tak, abym mógł widzieć i słyszeć.

Jakoż przeszedł na drugą stronę i udał się do handlu winnego. Szumiało mu w głowie to wszystko, o czem się dowiedział, i sam już niewiedząc co o tem sądzić, starał się zaprowadzić porządek w swych myślach.

Nie zdążył, bo ostry trzask z bicza rozległ się po ulicy; Gypsy pędziła pod *Wielkiego Archanioła.*

— Tę przynajmniej, chwała Bogu, mam w ręku! — zawołał żywo Fanferlot.

III.

W chwili, gdy Nina Gypsy jechała schronić się do hotelu *Wielkiego Archanioła*, wskazanego jej przez Fanferlota, zwanego Wiewiórką, Prosper Bertomy odstawiony został do prefektury policyi.

Od chwili, gdy zapanował nad sobą i wrócił do zwykłego sobie trybu, już go zimna krew ani na chwilę nie opuszczała.

Daremnie otaczający go ludzie, obserwatorowie dowcipni, śledzili jakiejś słabości w jego oczach, jakiegoś wątpliwego wyrazu w jego fizyognomii; trafiali na marmur.

Możnaby nawet sądzić, że był nieczułym na swe położenie, gdyby nie bolesne uciśnienie serca, w tłumionych odzywające się westchnieniach, gdyby nie krople potu, spływające po skroni, które świadczyły o strasznem cierpieniu.

U komisarza policyi, gdzie bawił przeszło dwie godziny, nim otrzymano względem niego instrukcye, rozmawiał z dwoma pilnującymi go policyantami.

Około południa, będąc dotąd na czczo, uczuł potrzebę posiłku. Przyniesiono mu śniadanie z sąsiedniej restauracyi, które zjadł z niezłym apetytem i wypił prawie całą butelkę wina.

Przez ten czas z dziesięciu ajentów i różnych urzędników prefektury, którzy co rano udają się z interesami do komisarzy policyjnych, przypatrywali się ciekawie jego zachowaniu. Wszyscy byli jednego zdania, które sformułowali mniej więcej w tych słowach:

— To jakiś niepospolicie tęgi urwis.

Albo też:

— To szpaczek nadto spokojny, by go można wypuścić bez szkody dla innych.

Gdy mu powiedziano, że dorożka czeka przed domem, powstał żywo, ale przed wyjściem prosił, aby mu pozwolono zapalić cygaro.

Przed bramą urzędu komisarza policyi, siada zwykle kwiaciarka. Kupił u niej bukiet fiołków.

Ta kobieta, domyślając się, że jest aresztowanym, rzekła doń niby na znak podziękowania:

— Szczęśliwego powodzenia, mój biedny panie!

Na co on, jakby wzruszony tym małym dowodem zainteresowania się, odpowiedział:

— Dziękuję ci, poczciwa kobieto, ale mi się już dawno nie powodzi.

Czas był prześliczny, dzień wiosenny w całem znaczeniu. Przez cały czas jazdy Prosper zaglądał w okienko, skarżąc się z uśmiechem, że musi przy takiem słońcu iść do więzienia, kiedy byłoby tak przyjemnie na dworze.

— To szczególna rzecz nawet — odezwał się — nigdym jeszcze nie miał tak wielkiej ochoty do przechadzki.

Jeden z jego strażników, tęgi i rumiany chłop, odpowiedział na to głośnym śmiechem, mówiąc:

— Bardzo naturalnie!

W kancelaryi, podczas formalności wpisowych, Prosper odpowiadał wyniośle i pogardliwie na czynione mu zapytania z urzędu.

Ale gdy mu kazano wydobyć wszystko z kieszeni, a następnie przystąpiono do rewizyi, błysk oburzenia przeszedł po jego oczach, potem łza gorąca spłynęła i uschła na płomiennem obliczu. Była to tylko błyskawica. Potem stał już nieruchomie i zimno, gdy z dołu do góry brutalne ręce przebiegały po nim, by przekonać się, czy niema przy sobie czego podejrzanego.

Poszukiwania byłyby może posunięte dalej i przybrały jeszcze bardziej poniżającą formę, gdyby nie interwencya jakiegoś jegomościa w pewnym wieku, dystyngowanej powierzchowności, w białej chustce na szyi i złotych okularach, który zgrzał się przy piecu, i w tem miejscu zdawał się być jakby u siebie.

Na widok Prospera, który wchodził z ajentami, zdziwił się on i doznał jakiegoś wzruszenia; postąpił nawet, jak gdyby chciał coś do niego przemówić, ale się powstrzymał.

Jakkolwiek pomięszany nie mógł Prosper nie zauważyć, że ten człowiek wciąż się w niego wpatrywał.

Czy był mu znajomy? Daremnie szukał w pamięci, nie mógł go sobie przypomnieć.

(C. d. n.).

Wzruszony do łez arcypasterz udzielił zebranym swego pasterskiego błogosławieństwa i odjechał do drugiej polskiej parafii w South Chicago, Niepokalanego Poczęcia, by choć na chwilę ukazać się oczekującym go wiernym. I obok tego kościoła zebrały się tłumy. W całem zresztą mieście nie było ani jednego Polaka, któryby nie pragnął, by pierwszy polski biskup pobłogosławił go w pierwszym dniu swego panowania.

Wieczorem cała chicagowska Polonia odbyła tryumfalny pochód przez uiluminowane ulice dzielnicy. 50.000 uczestników, wszystkie organizacye polskie, 500 powozów z klerem katolickim, 200 sokołów polskich, banderye Krakusów, orkiestry, sztandary, morze kwiatów i bukietów i oślepiająca jasność od tysięcznych lampionów i świateł elektrycznych.

Pochód trwał półtorej godziny. Potem odbył się w domu narodowym polskim im. św. Stanisława Kostki bankiet na cześć biskupa Rhodego. Po licznych przemówieniach i toastach zabrał głos nowy dostojnik Kościoła.

Jest to człowiek stosunkowo dość młody, nie skończył jeszcze 37 lat; ale po tem przemówieniu nawet ci, którzy po raz pierwszy go widzieli i słyszeli, doszli do przekonania, że wybór był trafny.

Pochodzi z ludu, (urodził się w Prusach Zachodnich w Wejherowie) a aczkolwiek wychowany w Ameryce, mówi doskonałą polszczyzną i gdzieniegdzie zaledwie akcentem niewłaściwym zdradza, że nie w polskich kształcił się zakładach naukowych:

...Będąc biskupem rzymsko-katolickim powiedział w swej mowie między innemi: w Stanach Zjednoczonych stać muszę na straży interesów wiary i organizacyi Kościoła, **nie zapomnę atoli nigdy, że jestem przedewszystkiem biskupem polskim.**

Polacy amerykańscy w tym świątecznym dniu przeżyli chwile tak cudne, słoneczne i jasne, jakie w dzisiejszych, twardych czasach, niestety rzadko święcić można. (*d*).

*

Poniżej podajemy wiersz p. Szczęsnego Zahajkiewicza, napisany na tę uroczystość. Wiersz ten wręczył nam autor, bawiący obecnie we Lwowie.

Na cześć

pierwszego polskiego biskupa w Stanach Zjednoczonych.

Najprzewielebniejszego ks. Pawła Rhodego.

Leci... leci wieść radosna
Błyskawicy lotem:
— Idzie do nas szczęścia wiosna
Świeci liczkiem złotem!

— A co niesie?
— Ludu wierny
Padnij na kolana
I chwal Stwórcę, który dał ci
Wodza i hetmana!

Więc się zebrał tysiącami
Lud uszczęśliwiony —
Ćmi się niebo chorągwiami,
Grzmią radośnie dzwony.

Pół tysiąca jest kapłanów,
Ludu ćwierć miliona —
Są wysłańcy z wszystkich Stanów
A wszystkim drżą łona.

— Jedzie wódz nasz! — pełne lęku
Szepce ludu mrowie —
— Pewnie miecz ma ostry w ręku
Koronę na głowie? —

— Nie! Pastorał dzierżą dłonie —
Szepnęli najpierwsi —
— Mitra stroi jego skronie,
Krzyż złoty na piersi!

— To nasz biskup ukochany!
To nasz hetman nowy: —
I przyklęka lud zebrany
I chyla się głowy!

— W wolnej ziemi znać nie chcemy
Królów, ni cesarzów!
Ty nam hetman, Ty nas prowadź
Do Pańskich ołtarzów!

— Pod Twą wodzą przejdziem śmiało
Jary i mieliznę,
Wiedź nas! Prowadź! Ucz nas kochać
Boga i Ojczyznę!

*

Biskup w rękę wziął krzyż złoty
Żegnał — w imię Pana —
— O, już my dziś nie sieroty!
Bo mamy hetmana!!

*

Tarapaty nieboszczyka.



Biją serca — biją dzwony,
Dusze radość tknęła —
Grzmią przesławnej pieśni tony!
„Jeszcze nie zginęła!“

Szczęsny Zahajkiewicz.

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XXVI.

Wieść, że zostałem wydalony z granic [illegible] obiegła lotem błyskawicy całe piekło we wszystkich kierunkach. To też kto tylko mógł biegł na główny trakt, którędy mnie z honorami w asystencyi milicyi piekielnej szupasowano. Ścisk był tak wielki, że Pogotowie ratunkowe zabrało setki ludzi, którym się żebra i inne kościane części w ścisku połamały. Byli tacy, którzy się wspinali po drzewach piekielnych, wyłazili na dachy, kominy i balkony, byle tylko zobaczyć okaz, którego spotkała niesłychana niespodzianka. Jak król rozdawałem na wszystkie strony uśmiechy, posyłałem całusy pięknym [illegible], a od ukłonów dziś jes[illegible]ark boli.

— Pozdrów tam moją żonę w niebie — woła jakiś mój znajomy lwowianin — i powiedz jej, że mi strasznie za nią tęskno. Nazywa się Klara......

— Daj znać do mnie do domu na ziemi, aby spadkobiercy moi nie sprzedawali pruskich towarów w moim sklepie, bo ich dyabli wezmą — domaga się jakiś kupczyk.

— Jednego tylko całusa — błaga znowu jakaś anemiczna panienka, która za tajne grzeszki młodości stała się łupem piekielnych kollekcyonistów.

Rozumie się, ja nie miałem czasu słuchać tego wszystkiego. A nuż Jego Królewska Wysokość [illegible] cofnie wyrok. Car rosyjski nie taki straszny, a ileż to razy odwoływał różne ukazy, które wspaniałomyślnie wydawał dla swoich poddanych. To też spieszyłem się, o ile mogłem, a mimo to, szupaśnicy jeszcze mnie ogonami podganiali. Złościło mnie tylko jedno. Jakiś gęsto udekorowany orderami Prusak, widocznie pierwszorzędny dygnitarz, odnosił się do mojej emigracyi całkiem obojętnie. Gdy go ktoś w tej materyi zainterpelował — odrzekł z lekceważeniem:

— Lästiger Ausländer, nichts mehr!

Szkoda mi jednak było czasu na wdawanie się w dysputy z tym dygnitarzem. Szepnąłem tylko przyjacielowi Bykusowi na ucho, żeby o nim pamiętał i przy sposobności pod sierć go pogłaskał.

Ostatecznie wśród kwiku, pisku i gwizdania piekielnej publiczności wyrzucono mnie za piekielne wrota, w których napotkałem na całą falę przybyszów.

— O, o, patrzcie — wołał jakiś jegomość — wyrzucają jednego z piekła. To szczególne. Widocznie ten napis na czeluści, „Lesciate ogni speranza“ to tylko strachy na Lachy.

— No, no — pomyślałem — będziesz brachu czekał, zanim powrócisz i z trudem przecisnąłem się na wolność.

Co teraz robić? Gdzie się udać? Doprawdy położenie niepomyślne.

* * *

Za łaskawem pozwoleniem nieboszczyka „tarapatnika“, byliśmy w możności podać czytelnikom jego zacny kontrefekt, przypuszczając jednak, że piękne czytelniczki będą miały tyle rozsądku, iż się w nim nie zakochają. (Dopisek protokolanta).

Krajowe stolarstwo.

Dziwna u nas apatya i niezrozumienie własnego interesu panuje w każdej niemal dziedzinie życia ekonomicznego i społecznego.

W Galicyi, gdzie z powodu nierozwiniętego jeszcze fabrycznego przemysłu, takie wielkie pole działania stoi otworem dla rodzimego rękodzielnictwa a zwłaszcza z natury rzeczy dla przymysłu stolarskiego — zdawaćby się mogło, że każde usiłowanie, dążące do jego rozwoju, a przedewszystkiem do skonsolidowania rozproszonych sił fachowych, znajdzie należytą ocenę i poparcie w kołach samych fachowców stolarskich.

Stolarstwo, jak każdy zresztą inny zawód, wymaga w pierwszym rzędzie zawodowego kształcenia się, aby mogło nietylko swój byt utrwalić, ale także postępując z duchem czasu, stanąć na wyżynie wymogów współczesnych pod względem artyzmu.

Oprócz szkół fachowych — których kraj nasz prawie nie posiada, wielkie usługi stolarstwu oddać może fachowe czasopismo stolarskie.

Wszyscy to odczuwają a jednak, gdy z wielkim trudem i mozołem wytrawny instruktor kursów stolarskich inż. Krzepowski, założył fachowe czasopismo pod tyt. *Przegląd stolarski* — nie znalazł ani poparcia ani zrozumienia w sferach stolarskich w kraju. Dość powiedzieć, że na kilka tysięcy rozesłanych „na okaz“ numerów zgłosiło się zaledwie 4 (wyraźnie czterech) prenumeratorów.

To prawdziwa ironia i nowy dowód, jak daleko u nas od słów do czynów.

A przecież ten miesięcznik stanął odrazu i to wszechstronnie na wyżynie interesów samych stolarzy. Omawiane są w nim w sposób jasny i możliwie popularny wszystkie sprawy, wchodzące w zakres stolarstwa. Zawiera prócz tego wzory i rysunki pomysłów, odbiegających daleko poza trywialny szablon partactwa wiedeńskiego, co mogłoby się znacznie przyczynić do wytworzenia odrębnego swojskiego kierunku artystycznego wyrobów stolarskich.

Takie fachowe pismo powinno być w ręku każdego światlejszego stolarza i stać się z czasem jego doradcą, nauczycielem i kierownikiem. — Wszak w tym kierunku nie istnieją w kraju żadne inne pisma polskie.

Sądzimy, że mimo chwilowej obojętności zrozumieją nasi stolarze korzyści, wynikające z fachowego, dobrze redagowanego pisma i w krótkim już czasie *Przegląd stolarski* znajdzie u nich takie przyjęcie i poparcie, na jakie w zupełności zasługuje.

A wreszcie nie sztuka jest z założonemi rękami biadać na ciężkie czasy i czekać zmiłowania Bożego. Trzeba się kształcić — a do fachowego wykształcenia koniecznem jest pismo fachowe.

Prawdzic.

List z prowincyi.

(Satyra na małomiasteczkowych korespondentów.)

Dziury Wielkie.

Dnia 14. b. m. wydarzył się w naszem mieście okropny, nerwami wstrząsający wypadek.

Dwaj parobcy, Eustachy Kawa i Marcin Filozof, obaj pochodzący z Dziur Małych, pędzili przed sobą stado krów. Nagle przy zbiegu ulic Błotnej i Miodowej jedna krowa z niewiadomego dotychczas powodu spłoszyła się. W jednej chwili popędziła w szalonych podskokach na plac Kałuży, tratując po drodze wszystko, co tylko napotkała. Policyant, który wówczas pełnił służbę, chcąc ją zatrzymać, począł zdala krzyczeć. Krowa, podrażniona krzykiem pędziła dalej. W kilku sekundach obiegła dość długie ulice jak: Kurzową, Bednarską, Rzeźnicką, Krzywą, Pokręconą, Kapitalną i Małą.

— Powstał strach i zamieszanie. Dopiero Antoni Kwargel, z zawodu rzeźnik, chwyciwszy rozszalałą krowę za ogon, osadził ją na miejscu. Dzielnemu rzeźnikowi należy się uznanie.

Szkoda wynosi około 10 koron.

(Juromi.)

Car w samotności.

Jak wielką jest obawa przed jakimś zamachem na życie cara, wynika stąd, iż małe Carskie Sioło pod Petersburgiem, rezydencya, a raczej „więzienie“ cara strzeżone jest przez 1500 tajnych agentów, tak, iż na każdy dom przypada z nich więcej, niż jeden.

Prócz tego hufca posiada pałac w Carskiem Siole jeszcze wewnętrzną ochronę, złożoną z około 400 ludzi, podległych kilku oficerom, a stojącą pod rozkazami generała Diedulina.

Ostatnie lata były powodem wielkich zmian w carskiej służbie bezpieczeństwa. Od roku połączenie telefoniczne między Carskiem Siołem, a Petersburgiem jest tak urządzone, iż każda rozmowa telefoniczna zapisywana jest automatycznie, a czyta ją Diedulin. Do Carskiego Sioła nie dochodzi ani jeden list, ani jedna karta pocztowa, ani jedna depesza, któraby nie była przez szpiegów otworzona, przeczytana i odpisana.

Mimo tego stanowisko Diedulina nie jest takiem, jakie zajmowali w swoim czasie Trepow lub Hesse. Ci towarzyszyli carowi nawet na jego przechadzkach. — Car zwykle tak milczący, rozmawiał z nimi nieraz o polityce, wysłuchiwał ich zdania i sam wygłaszał swoje. Z Diedulinem rozmawia car tylko o ochranie, o czuwaniu nad pałacem i strzeżeniu swej osoby i rodziny.

Te środki ochronne stały się taką ostrożnością, iż każda rozmowa telefoniczna, a tyczące się dworu carskiego, rozmowa choćby najniewinniejsza, stała się wprost niemożliwą.

Car osamotniał...

Prócz wielkich książąt Piotra Mikołajewicza i Mikołaja Mikołajewicza, nie posiada car bliższego zaufanego. Nie wywnętrza sie przed nikim. Życie cara, nie biorąc pod uwagę parad i przyjęć, jest daleko samotniejszem — niż było przed kilku laty. Wprawdzie rozmawia car ze Stołypinem, prezesem ministrów, o polityce wewnętrznej, daleko więcej nią się zajmuje, niż dawniej, ale wszystko dzieje się ze zachowaniem pewnej wstrzemięźliwości, bez zbytniego zagłębiania się w daną sprawę.

Niedawno partya dworska była wielce zaniepokojona tem, iż car prezydenta Dumy zatrzymał u siebie przeszło dwie godziny i z nim rozmawiał nietylko o zadaniach i sprawach Dumy, ale także o wielu sprawach polityki wewnętrznej. Osoby dworskie patrzą niechętnie na to wzrastające zaufanie do Chomiakowa, prezesa Dumy. Znalazły się już osoby, które w tem zbliżeniu się cara do prezesa Dumy widzą w tym ostatnim „człowieka przyszłości“. Jest to może przesada, ale w każdym razie świadczy to, iż partya dworska chce za wszelką cenę widzieć cara odosobnionym nietylko od swego narodu, ale i od reszty świata.

Wbrew swoim przyzwyczajeniom car czuwa późno w noc. — Czyta bardzo wiele, a jego najprzyjemniejszą rzeczą do czytania są stenograficzne protokoły z Dumy. Może je fałszują dla niego?

Zwykle około północy ukazuje się Stołypin, według umówionego z góry, a w najściślejszej tajemnicy utrzymywanego hasła z raportem. Te nocne raporty przyznał mu car po zamachu, aczkolwiek letni jego pałac strzeżony jest przez 160 policyantów i mnóstwo tajnych agentów.

W Carskiem Siole obawa przed zamachem w ostatnim czasie jakoś osłabła, gdy po rozprawie w Dumie pokazało się, iż omawiany przez nią spisek na cara istniał tylko w wyobraźni, czyli był prostym wymysłem.

Mimo tego czuwająca straż bezpieczeństwa obawia się zamachu na cara, a szczególna rzecz, iż przypuszcza ona, że zamach ten wykonany zostanie przez jakiś nagle zajeżdżający automobil, napełniony dynamitem, lub jakąś inną materyą wybuchową.

W najbliższem otoczeniu cara rozegrała się też niedawno niemiła sprawa, którą utrzymują w najściślejszej tajemnicy. Kilku służących i drobnych urzędników podało do carowej prośbę, aby im wypłacono pensyę, której nie otrzymali od kilku miesięcy. Zbadaniem tej sprawy z polecenia cara zajął się nie Diedulin, lecz minister dworu Fredericks.

Jak słychać z kół dworskich, oficer gospodarstwa dworskiego, Czerep - Spiridowicz, posiadał tę czelność, iż ukradł pewną sumę, której wysokości dotąd nie stwierdzono, w ten sposób, iż kazał urzędnikom podpisywać niewypełnione kwity. Puste miejsca wypełniał potem sam. W ten sposób zabrakło może pieniędzy na wypłatę służby dworskiej.

Przełom w życiu literata.

Liszki mają jamy, ptaki mają gniazda, a literat niemasz, gdzieby skłonił głowę swą, powtarzał za ewangelistą Jan Zbigniew 2-ga imion Noweliński, znany, ceniony itd. filar współczesnej literatury, ilekroć w powrocie do swego kawalerskiego pokoiku w oficynach widział jasno oświetlone okna w domowych pieleszach przeciętnych burżujów. A już wręcz z równowagi wyskakiwał jak pajac, gdy ujrzał elegancki powóz Kurkowskiego zaprzężony w siwosze, i unoszący dwoje młodych przed Pańskie ołtarze. Wówczas pan Noweliński dostawał zazwyczaj zapalenia nerwów i musiał je w oceanie czarnej kawy gasić, jak zapaloną miotłę.

Pewnego razu, bezpośrednio po obserwacyi takiego zjawiska ślubnego postanowił — ożenić się. Postanowić łatwo, ale w czyn zamienić to sztuka. Próbował więc biedaczysko ze wszystkich stron, spekulował, przemyśliwał — trudności były straszne. Przedewszystkiem oświadczył się najbliżej znanej kasyerce z kawiarni i otrzymał w zamian za oświadczyny w nos szczutka. Potem nagabywał znajomą szwaczkę. Dziewczyna tak się przestraszyła pomysłem matrymonialnym faceta, że uciekła przed nim aż na prowincyę. Spróbował wreszcie szczęścia u pewnej artystki, której oficyalnie złożył wizytę, lecz skoro tylko się jej oświadczył — wyprosiła go delikatnie za drzwi. Rad nierad musiał literat obejrzeć się za żoną w szarym, pospolitym tłumie burżujów, zjadaczy chleba, profanów sztuki i tak dalej.

Począł tedy pisać siarczysto-ogniste sonety na cześć to tej, to owej panny na wydaniu, lecz żadna rzeźnikówna, kamienicznikówna et tutti quanti nie dała się na to złapać. Najlepszym zresztą rybakom się zdarza, że zamiast grubej ryby chwycą płotkę, więc i literatowi złapała się na haczyk — o mało co pożyteczniejsza od płotki — sufrażystka.

Chodził, łaził, pisał serenady, dedykował utwory, prawił jej o niebie jasnem i gwiazdach, o siódmym raju Mahomeda.

Była to prawdziwa, platoniczno-poetyczna miłość, podobna tej, jakiej aniołowie i święci w niebie zażywają. Aż wreszcie nadszedł czas, wstąpienia do tego raju, do tego szczęścia bezkresnego, gdzie „znikomości tego świata bledną jak zgrzebna szmata“.

Ślub odbył się po cichu, po literacku. Tylko dzienniki ogłosiły *urbi et orbi* o epokowem zdarzeniu. I istotnie było to epokowe zdarzenie, ale tylko w życiu nowożeńców.

Wprowadzili się do mieszkania. Umeblowanie cudowne. Zamiast stołu, kupa *Tygodników ilustrowanych*, zamiast łóżka, sterta gazet, miesięczników i broszur.

W spiżarce kompletne dzieła Staffa, Przybyszewskiego, Tetmajera. I oto na śniadanie przyrządza młoda gosposia mleczną nowelę, na drugie śniadanie soneciki, na obiad fejleton, studyum krytyczne o sztuce, powieść i wreszcie satyrę na deser. Na podwieczorek i wieczerzę również podobne smakołyki.

Byłoby wcale dobrze, gdyby nie te okoliczności, że tego rodzaju „menu“ było strasznie niesyte i młody małżonek począł sobie dojadać poza domem, a czasem to i małżonce w kieszeni kawałek kiełbasy przyniósł. Nie długo jednak tego było. Już trzeciego dnia pierwszego miodowego miesiąca zdarzyła się okropność. Młoda małżonka znikła jak tegoroczne lato.

Nieszczęściem tem dotknięty literat złamał pióro, spalił wszystkie rękopisy i wstąpił na praktykanta do dyrekcyi skarbu, w tej nadziei, że żona, usłyszawszy o tem, niezawodnie do niego powróci.

Taki to był przełom w życiu literata.

n. r.

Z blizka i z daleka.

(*Skutki niewiary. — Najwyższy drapacz chmur. — Poznawanie charakteru z brwi*).

Pewien pan zapragnął odwiedzić wśród swej podróży wakacyjnej swą wioskę rodzinną na Górnym Śląsku. Udał się tam koleją i dojeżdżał na miejsce późnym wieczorem, a w bardzo wesołem usposobieniu. Nie uważał też pilnie na stacye i dlatego wysiadł o jedną stacyę za wcześnie. Przekonany, że jest już w swojej wiosce, udał się ku chacie, która mu się wydawała jego domem rodzinnym. Wszedł na jej podwórze, gdzie wałęsającego się podejrzanie obcego zauważyła córka gospodarza. Sądziła, że to złodziej, i narobiła krzyku. Zbiegli się domownicy i wezwali obcego, aby się wynosił. Ten jednak, sądząc, że jest w swej ojcowiznie, nie uczynił zadość odrazu wezwaniu, i wtedy ujęto go, obalono na ziemię i związano.

Wywleczono następnie mniemanego włóczęgę i złodzieja na ulicę wiejską, a następnie do gminnego aresztu, obkładając go po drodze kijami i kułakami. Dopiero na drugi dzień poznano w nim dawnego mieszkańca sąsiedniej wioski.

Niewątpliwie, że niefortunny podróżny będzie na przyszłość więcej zważał na stacye...

*

Donoszą z Nowego Jorku, że budują tam naprzeciw giełdy, a na miejscu starego młyna nowy drapacz chmur. Będzie on miał 1000 stóp wysokości, będzie więc o 388 stóp wyższy niż gmach Singera na Broadway, 91 stóp niż gmach Ekwitablu, najwyższy dotąd w Nowym Jorku, i nawet o 20 stóp przewyższy paryską wieżę Eifel. Zajętych będzie pod tę monumentalną budowę, 7000 stóp gruntu; szerokość gmachu wyniesie 100, głębokość zaś 80 stóp. Potężne maszyny i motory dostarczą olbrzymowi światła, ciepła i siły do wznoszenia licznych wind i liftów.

*

Sądząc według pewnego czasopisma angielskiego zadają sobie fizyonomicy zbyt wiele trudu, badając kształt czaszki i rysy twarzy. Właściwie potrzeba tylko pilnie obserwować brwi człowieka, aby poznać jego charakter. Wysoki łuk brwi n. p. jest oznaką nadzwyczajnej zmysłowości, chociaż bynajmniej nie wskazuje na wysoką inteligencyę, jak czasem się sądzi. Słaby zarost brwi jest znakiem małej siły żywotnej; grube zaś, krzaczaste brwi wskazują na silną konstrukcyę i wielką odporność fizyczną. U kobiet nie stanowią wprawdzie ozdoby twarzy, wskazują jednak również na wielkie siły fizyczne i duchowe; zbiegają się brwi takie nad nosem, to wskazują one na charakter w człowieku. Brwi długie, zwisające, oddalone od siebie na czole, są oznaką radości z życia i przyjacielskiego usposobienia. Brwi jaśniejsze od włosów oznaczają małą siłę życiową i wielką wrażliwość.

Zupełne zaś niedołęstwo i słabość poznać można z brwi, słabo zarysowanych, wysoko nad nasadą nosa. Czarne brwi nadają twarzy ostry i energiczny wygląd, wskazują zaś na namiętny temperament. U inteligencyi wybitnych rzadko się zdarzają brwi jasne chociaż główną wagę przywiązywać należy nie do barwy, lecz do kształtu brwi. Mają one barwę czerwoną, to są oznaką dumy i gwałtowności.

Kolor czarny i rudy — **to są gra**nice barwy brwi.

20.000 za całusy.

Znaną jest rzeczą, że mężczyźni płacą nieraz chętnie, szczególniej na festynach dobroczynnych itp., większe sumy za pocałunek pięknej kobiety. Nie słyszano jednak dotąd, aby kobiety rzucały na jakiś cel złoto i srebro, aby módz pocałować starego mężczyznę. Zdarzyło się to jednak w Ameryce.

W Kanzas-lity zbiera się coroczne kongres homeopatów. Tego roku obradowano nad zebraniem funduszów na propagandę homeopatyi. Dr. Biggar, czcigodny starzec o pięknych siwych włosach wpadł na iście amerykańską myśl: wyjął z portfelu banknot 100-dolarowy, i zwróciwszy się do zebra-

nych na kongresie pań oznajmił, że otwiera subskrypcyę na fundusz propagandy, a która z pań zasubskrybuje też 100 dolarów (500 koron), tę pocałuje piękny dr. Biggar.

Podniosła się zaraz doktorka Mabel Speneer i subskrybowała 100 dolarów „aby tylko dostać od dr. Biggara całusa“.

Ten ostatni podał jej rękę i z uczuciem wycisnął na jej policzku pocałunek; kongres wrzał naturalnie wesołością.

Potem zbliżyła się jakaś siwa dama; wypłaciła z komiczną godnością i powagą swoich 100 dolarów i dała się również pocałować. Gdy doktor zobaczył, że pocałowanie w skroń nie jest tak gorąco pożądanem, oświadczył, że będzie udzielał gorących pocałunków w same usta.

Zgłosiło się zaraz kilka reflektantek, gotowych do subskrypcyi i otrzymało kwity we formie pocałunku. W krótkim czasie uzyskał dr. Biggar pokaźną sumę 20.000 koron i zamknąwszy subskrypcyę, podszedł pełen błogiego uczucia zadowolenia do pierwszej subskrybantki i ucałował ją, na co się ona nie oburzała, tym razem za darmo.

Kilka słów o kobietach.

Książę Mieszczerskij, redaktor *Graždanina* opisuje w swem piśmie panie rosyjskie, bawiące w Homburgu.

„Pewna piękna i elegancka mężatka — pisze — wychodzi codziennie o godzinie 4 popołudniu, w nowej paryskiej tualecie, przed podjazd, i siada do samochodu. Myślicie, że — ot tak — poprostu siada i jedzie? Broń Boże! Na jakiś czas przed wyjściem owej pani na ulicę, służba wynosi z domu kwiatki i ustawia je w samochodzie, następnie *majordomus* niesie w czerwonem, safianowem pudełeczku cały komplet przyborów toaletowych i inne drobiazgi. Kiedy wreszcie cały ten bagaż jest jużustawiony w samochodzie, dopiero wtedy zjawia się piękna pani, za nią idą dwa pieski, a na ostatku mąż, zwykle już dosyć „pełnoletni“, pokorny, łagodny i zawsze w przewspaniałym humorze. Siadają do automobilu i jadą. Pani zaczyna się nudzić i ziewa coraz częściej. Powód bardzo prosty! Oto ten, że chociaż ona ma wszystko nowiusieńkie — i kapelusze, i suknie, i mantylki, wszystko firm paryskich, i kosztują te szmatki tysiące rubli, jednak ci, którzy to wszystko oglądają, nie są, jak zauważyła, dostatecznie olśnieni. Piękna pani nudzi się dlatego, że chciałaby siedzieć w samochodzie całym ze złota i żeby ubranie jej iskrzyło się od drogocennych kamieni: w poniedziałek niechby były rubiny, we wtorek szmaragdy, we środę perły lub szafiry itd. I oto znudzone i błąkające się z przedmiotu na przedmiot spojrzenie znakomicie podczernionych oczu pięknej pani pada na męża z wyrzutem, że ofiarność jego nie sięga poza Paquina i Wortha i że nie kupi jej ornatu, obsianego perłami.

Tegoż dnia spotykam inny typ damy Rosyanki. Latka ma już, co prawda, balzakowskie, jest jednak jeszcze bardzo przystojna i nadzwyczaj ceni te swoje „resztki z dobrych czasów“.

— Co za strój — mówię. — Co za wspaniały kapelusz!

— Zaraz poznać, żeś pan stary kawaler! Suknia najzwyczajniejsza i kapelusz także!

— Jednak to wszystko jest z Paryża?

— Naturalnie, że z Paryża. Od Paquin'a! Ale tanie — raptem 800 franków.

— A że kapelusz pewno 200, więc razem tysiąc franków?

— Prawie! Tysiąc czterysta.

— A więc to się nazywają ubrania tanie! No, a te — drogie, wieleż one kosztują?

— Drogie?... Dwa, trzy tysiące... O, właśnie jutro będę miała drogie ubranie.

— I tak, co dzień to inne?

— No, nie zupełnie! Jak dotychczas, to mam ze sobą tylko czterdzieści kapeluszy, a ubrań — nie więcej nad pięćdziesiąt.

— A więc kapeluszy ma pani za jakieś szesnaście tysięcy, a ubrań — za sto tysięcy rubli?

— Alboż to tak wiele!? — Bazarowowa wozi ze sobą dwa wagony z ubraniami, a jeden z kapeluszami. Doprawdy, aż choruję z powodu jej ubrań!

Bazarowowa — to ta pani z automobilem i kwiatami — kończy książę Mieszczerskij.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rz.-kat. Stefana Kr., gr.-kat. Dometya Pr.

W piątek rz.-kat. Joanny Frem. — gr.-kat. Jemylyana.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W piątek: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Schupp.

W sobotę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.
Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Do wyborców okręgu I-go. Zwracamy pilną uwagę wyborcom w okręgu I-ym na posła do parlamentu w miejsce śp. Godz. Małachowskiego, aby uważnie przeglądali listy wyborcze, wyłożone w magistracie (II. p.) do 25. bm. Podajemy do wiadomości, że każdy 24-letni mężczyzna, który mieszka w okręgu I-szym, powinien być wpisanym na listę wyborczą, kogo zaś na niej niema, niechaj natychmiast pod adresem magistratu wnosi r e k l a m a c y ę. Wiadomo bowiem, że nasi wrogowie nie zasypiają gruszek w popiele i będą się starali znów gwałtami, łajdactwami i nadużyciami wyborczemi kierować wyborami wedle swej szubrawej „polityki“.

Wycieczkę do Jaremcza urządza Tow. im. Kościuszki i Tow. muzyki kolejowej w niedzielę dnia 23. bm. Cena biletu tam i napowrót 3 kor. Odjazd w niedzielę rano o 6.40, przyjazd w poniedziałek nad ranem.

Z izby sądowej. Nasz sprawozdawca był w ubiegły poniedziałek świadkiem ciekawej rozprawy, rzucającej jaskrawe światło na stosunki lwowskich „kamieniczników“ do lokatorów. Pani Żofia K., wdowa po adyunkcie sądowym, zaskarżyła właściciela realności pod l. 28, przy ul. Dunin-Borkowskich p. P. o brutalne i nieludzkie obchodzenie się z nią, jako z lokatorką.

W czasie rozprawy wyszło na jaw, że p. P. tyranizował w brutalny sposób wszystkich swych lokatorów, którzy za nędzne i wilgotne klatki płacili ogromne czynsze.

Wtrącanie się złośliwe i karczemne do prywatnego życia lokatorów było jego żywiołem. Epitety, jak „szlag by panią trafił“, „choroba na ciebie i na twoje dzieci“ i t. p. były wciąż na jego ustach.

Wobec pani K. zachowywał się jakiś czas dość przyzwoicie. Zastosował do niej porywy swej szerokiej kultury dopiero z chwilą, gdy mu wypowiedziała mieszkanie z powodu, iż kupiwszy realność w innej stronie miasta, postanowiła się tam przeprowadzić.

Na tę wiadomość istna wściekłość ogarnęła „gospodarza“, szykanom nie było końca, wyzwiska się sypały jak z roga obfitości. Inteligentną, dobrze wychowaną kobietę, nazywał „niechlują żydowską, ostatnią...“ A pozwalał sobie na to tem odważniej, że p. K. była samą z małem dzieckiem, bez męskiej opieki. To stara historya rycerskości prawdziwej hajdamaczyzny, znęcać się nad bezbronnymi. Dopiero w czasie wynoszenia mebli zacni i uczciwi robotnicy p. Tuszyńskiej dali temu potworowi w roli kamienicznika nauczkę, wyrzucając go za drzwi i mianując go wedle zasługi: „batiarem“, „zbójem“ i t. d.

Epilog tej wstrętnej sprawy rozegrał się w sekcyi III. zasądzeniem p. P. na trzy dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

Prócz tego ma zamiar p. K. wnieść skargę na p. P. o odszkodowanie za nadwerężone zdrowie swoje i dziecka, jakoteż za zniszczone meble przez straszną wilgoć, panującą w mieszkaniu, do którego by się była nigdy nie wprowadziła, gdyby nie zaklęcia i zapewnienia gospodarza, iż mieszkanie jest suche i ciepłe. Może ten przykład nauczy innych ostrożności, a „kamieniczników“ uczciwości i grzeczności.

Nasz reporter pisze:

Może sobie Szanowna Redakcya przypomina, jakto ja na spółkę z panem Fuchsem poruszałem z posad ziemię w tym celu, aby szynkarze nie dawali do domów piwa w szynkownych naczyniach. Sprawa ta ciągnie się od lat i byłbym jej już wcale na światło magistrackie nie wyciągał, gdyby nie ta okoliczność, że mamy we Lwowie epidemię szkarlatyny, dyfteryi, tyfusu a nawet podobno przybędzie do tego i astrachańska cholera. Przychodzę mianowicie do przekonania, że niema złego, coby na dobre nie wyszło. Zamiast zaszczepiać ludności surowicę anti-płoniczną, dyfteryczną i t. d. kosztem św. Magistratu, szczepienie to odbywa się samo przez się, to jest zapomocą szklanek, halb i kuflów, branych z szynku z piwem. Salomon nie byłby mądrzejszy, niż św. Fizykat na spółkę z św. Magistratem. Ja, uznając to, daję słowo honoru, że już więcej przeciw szynkarzom o te szklanki walczyć nie będę. Niech sobie szkarlatyna z dyfteryą hula, ja lubię balet, i taniec i znów w tym sezonie do Nowickiego na kurs się zapiszę. Bo teraz będziemy mieli milion najrozmaitszych sezonów. Sezon operetki, opery, dramatu, komedyi, knedli ze śliwek, deszczów jesiennych, babiego lata, dalej sezon szkolny, odczytowy, wieczorkowy, tańcujący, gęsi (na św. Michała) przeprowadzeniowy, handelkowy itd. itd., jednem słowem życie lwowskie popłynie jak wezbrana Wisła. Szanowna Redakcyą powinna sprawić mi na te wszystkie sezony frak, anglez, smoking, łyżwy, lakiery i inne przybory, abym godnie mógł spełniać reporterskie posłannictwo.

Zapomniałem jeszcze o jednym sezonie: ogłoszeniowo matrymonialnym. W dziennikach już pełno ofert. „Młoda przystojna, inteligentna itd. pragnie wyjść za mąż... Młody przystojny, inteligentny i t. d. pragnie poznać w celach matrymonialnych itd“.

Ja bardzo lubię czytać takie ogłoszenia. Podczas wakacyi bywałem często na jarmarkach w małych galicyjskich miasteczkach. I tam lubiłem się przypatrywać i przysłuchiwać na świńskich i bydlęcych targowicach.

— Dam dwadzieścia blatów za tego wieprzaka, no?

— Z trzydziestu ani dutka nie puscem.

— Aby ci zdechł. Dam dwadzieścia sześć.

— Ani dutka, z trzydziestu.

Albo:

— Ny, ile zato ciele?

— Styrnaście guldynów.

— Co to je? Czternaście ranysz... Ja ci bedę powiedzić, co ty je głupi chłop, byczek zdyeha, a, skóra i kości, dam ośm...

— Ani sóstki z styrnastu...

Kto lubi przysłuchiwać się tego rodzaju jarmarcznym osobliwościom, a na prowincyę nie może wyjechać, niech czyta matrymonialne ogłoszenia.

Była już u mnie jedna hyjena wyborcza z pod ciemnej gwiazdy zamarstynowskiej. Powiedziała mi, że „partya“ czuje straszną chwiejność w łydkach i dostała na całem ciele gęsiej skóry, jak po wyjściu z kąpieli rzecznej. A może ona czerwonemi piórami porośnie, lub nawet szczecią? To jedno pewne, że wybory obecne uznane zostały wśród partyi, za... kwaśne winogrona.

Antologia współczesnych poetów polskich, w układzie znanego literata lwowskiego K. Królińskiego, która wyszła nakładem firmy Maniszewskiego i Meinharta przed kilku miesiącami we Lwowie spotkała się z tak sympatycznem uznaniem publiczności, że jest już n a w y c z e r p a n i u. Było to zresztą do przewidzenia, gdyż wszystkie poprzednie antologie, Kasprowicza, Staffa, Różyckiego i i. bardzo rychło się rozeszły, niniejsza zaś antologia obejmująca wybór pisarzy od poromantycznych epigonów do przedstawicieli najmłodszej Polski, z licznymi portretami, wspaniale wydana, przewyższyła wszystkie w tym rodzaju wydawnictwa. Nakładca prawdopodobnie zarządzi drugi nakład tego potrzebnego i dobrego dzieła. *d.*

Z Dyrekcyi kolei. Termin komisyjnego otwarcia ofert dla ogólnego przetargu do L. 65982/908 c. k. Dyrekcyi kolei państwowej dla dostarczania i ustawienia konstrukcyi żelaznej dla dachów, budujących się magazynów towarowych na stacyi kolejowej we Lwowie, przedłuża się do dnia 30. sierpnia 1908 r. godziny 2-giej popołudniu.

Litościwy Józio. Czteroletni Józio zawarł ze swoim nadwornym pinczem „Boksem“ serdeczną przyjaźń. Nie zrażała go ostra, szorstkowata sierść przyjaciela; cały dzień uganiają razem, jak pogoda, to po ogrodzie przed domem, jak deszcz znowu, to po pokojach i na korytarzu. Po tych zabawach zdarzało się nieraz, że wyczerpani zabawą przyjaciele usypiali razem na dywanie pod stołem, lub urządzali sobie tam poobiednią drzemkę. Józio jest formalnie zakochany w swoim Boksiku, i żałuje go tylko niezmiernie, że pieska niezmiernie dręczą — pchły. Nieraz się zastanawiał i zamyślał głęboko, jakby to Boksowi ulżyć. Pewnego dnia wchodzi matka Józia do pokoju, gdzie przed chwilą wrzała jeszcze w najlepsze zabawa obu przyjaciół, i cóż widzi? Józio siedzi na szafie, na którą wlazł po stole, trzyma szlachetnego Boksika na kolanach i wyszukuje mu pchły, rzucając je następnie z zabójczą miną na podłogę pokoju.

„Na miłość Boską, dziecko, co ty tam robisz?“ woła matka. „Pchły się rozejdą po całym pokoju!“ Ależ mamo odpowiada z wyrzutem chłopczyna, nie przerywając sobie dobroczynnego zajęcia, „pomyśl tylko: takie małe stworzenia, jak stąd spadną, zabijają się odrazu!“

Mianowania w straży skarbowej. Krajowa dyrekcya skarbu odznaczyła następujących funkcyonaryuszy:

a) tytuł st. respicyentów otrzymali respicyenci: T. Rudnicki, J. Zdrasil, K. Mayer, J. Zachara, T. Kozaczka, Fr. Raczka, K. Medwecki, M. Wolanin, K. Wendel, A. Poczatko, J. Lewicki, W. Barg, M. Stolarczyk, W. Jarosiewicz, A. Friedl, K. Kurz;

b) tytuł respicyentów, st. strażnicy: M. Skulski, Fr. Kowanetz, St. Scherff, K. Biliński, A. Bednarowski, Wł. J. Modliszewski, Wł. Borawski, K. Myszkowski, J. Michalski, E. Szafrański, W. Roznarowicz, L. Bacher, A. Betkowski, J. Kędzierski, M. Przewłocki, J. Bódziński, Z. Hubert, Wł. Myciński, J. Nowelski, A. Mazurkiewicz, J. Joniec, J. Dobosz, M. Wołyniec, Wł. Kubicki, D. Humeniuk, B. Żaba, M. Skowroński, K. Hepp, D. Szujski, J. Wańczycki;

c) tytuł st. strażników, strażnicy: J. Trvczyński, G. Mycko, A. St. Lewik, St. Matusiak, R. Gabryel. E. Swaczyński, A. T. Korczyński, L. K. Uhlig, J. K. Kamiński, J. J. Rzerzicha, P. Mykuła, E. K. Samolewicz.

Kradzież podczas snu. Handlarz zbożem z Mielca, Leizor Simson, podjąwszy kwotę 2410 koron wyjechał ze Lwowa w stronę Krakowa. W drodze, za Przemyślem usnął twardo. Pieniądze zabezpieczył, zawiązawszy kieszeń spodni sznurkiem. W przedziale jechał wraz z nim jakiś starozakonny, starszy człowiek. Gdy z twardego snu obudził się Simson w Bochni, przekonał się, iż ma rozcięte nożem pantalony i że mu pieniądze skradziono. Złodziej widząc kieszeń zawiązaną sznurkiem, domyślił się, iż śpiący kupiec ma przy sobie znaczniejszą kwotę, rozciął więc pantalony i wyjąwszy pugilares z pieniądzmi, wysiadł na którejś stacyi między Przemyślem a Bochnią.

Lew morski we Lwowie. Usłyszawszy o tej niezmiernie ciekawej bestyi poszedłem ją zobaczyć. W szafliku leży mały potworek zwany w zoologii foką. Ma około pół metra długości, wąsaty pysk, dwie płetwy przednie i dwie tylne, służące mu równocześnie za nogi. Czytałem dzieła Kiplinga o fokach, bardzo ciekawe i zajmujące, myślałem więc, że zobaczę coś, co warto zobaczyć. Tymczasem afiszowany „lew“ nie jest nawet t. zw. „chołostiakiem“ czyli kawalerem, którego społeczeństwo fok najzupełniej ignoruje. Biedne to stworzenie musi cały dzień strasznie się męczyć, pokazując różne sztuki. Jęczy przy tem tak strasznie, że aż litość zbiera słuchać. I zato ludzie płacą po 20 hal. wstępu. Ha, trudno! przecie i wędrowni wykpigrosze z czegoś żyć muszą.

Epidemia szkarlatyny szerzy się w przerażający sposób. Wedle ostatnich zapisków statystycznych było w tygodniu od 2. do 8. bm. nowych wypadków 42, z czego 5 śmiertelnych. Znaczy to, że szkarlatyna w porównaniu z przedostatnim, statystyką objętym tygodniem, spotęgowała się o 25 procent. Daty te powinne spowodować kompetentne czynniki do jaknajenergiczniejszej akcyi ku stłumieniu epidemii, tembardziej, że donoszą o pojawieniu się szkarlatyny w Rzeszowie, Brzeżanach, Kossowie, a bardzo możliwem jest, że zawlekły ją tam dzieci, które wyjechały ze Lwowa na wakacye.

Zabawa w ciuciubabkę. Towarzysz widocznie coś „przeskrobał“, skoro go policyant tak zawzięcie poszukuje. Ale towarzysz z nielada czerwonej szkoły wyszedł i nie głupi jest dać się złapać jakiemuś tam „dziadowi“. Podobno towarzysz „sikorę“ komuś tam grajfnął. Może tym poszkodowanym był sam policyant, niewiadomo. Towarzysz idzie chyłkiem za nim, jakby się jego ogona trzymał. Bardzo wygodne schronienie za plecami policyanta. Inaczej biedny towarzysz dostałby się niezawodnie na siano do Kurki. Dalibóg ci „towarzysze“ są bardzo dowcipni!

Z poczty. Z dniem 22. sierpnia 1908 otwartą zostanie przy c. k. urzędzie pocztowym w Targowiskach (powiat Krosno) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Z życia towarzyskiego. W dniu 19. bm. o godz. 11 rano odbył się ślub Dra Edwarda Solańskiego, znanego mecenasa lwowskiego z p. Kazimierą z Giżowskich Karniewską.

Tragiczna jazda konna. Joachim Kauf ogromnie lubi konie i wszelkie sporty konne. Przemyśliwał też od dłuższego czasu, w jakiby to sposób módz się przejechać bodaj chwilę na wymarzonym rumaku, ale nie mógł znaleźć sposobności.

Dopiero wczoraj ujrzawszy źrebaka na pastwisku na Łyczakowie, postanowił spełnić swe pragnienie. Wsiadł więc na niego i popędził ulicą Łyczakowską.

Jazda ta wywołała wśród rówieśników chłopca wielką sensacyę, poczęli biedz za nim gromadą a wreszcie popędzać konika pokrzywami, skutkiem czego nieujeżdżony źrebak spłoszył się i zrzucił swego jeźdźca. Chłopak padł na bruk tak nieszczęśliwie, iż wedle orzeczenia lekarzy Towarzystwa ratunkowego pękły mu wnętrzności. Przewieziono go do szpitala powszechnego w celu przedsięwzięcia operacyi w jamie brzusznej.

Stan chorego bardzo groźny. Niema nadziei uratowania mu życia.

Niefortunni automedonowie. Onegdaj popołudniu jechał z góry ulicy Zielonej Franciszek Wiśniowski z wozem naładowanym cegłami. Po drodze wypadł mu przypadkiem batóg z ręki. Wiśniowski schylił się w tej chwili, chcąc, nie zsiadając z wozu go uchwycić. Nieszczęściem przechylił się zanadto i upadł pod wóz.

Koło tylne wozu przeszło mu przez piersi, łamiąc dwa żebra i czyniąc mu ciężkie obrażenia wewnętrzne.

Niemniej fatalny wypadek zdarzył się na ul. Błonnej. Z rewii wojskowej jechał wózkiem p. Przybylski, zamieszkały przy ulicy Zielonej. Nagle koń spłoszył się, przewrócił wózek, a pan Przybylski i furman jego Jan Dramuła doznali licznych potłuczeń. Zawezwane Pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło obu potłuczonych i odwiozło ich do domu.

Na krajowym wiecu gorzelniczym we Lwowie. Dnia 23-go b. m. (niedziela, sala ratuszowa) o godzinie 10-tej rano wygłosi inżynier Stanisław Dzbański z Wiednia wykład o „patentowaniu i zużytkowaniu wynalazków.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów: Fr. Szczerczaka w Skawinie, Franciszka Świerka w Dębicy, i Bazylego Sobola w Jaśle.

Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała oficyanta pocztowego i ukończonego ucznia szkół średnich, Mikołaja Szkwirkę w Wiśniczu koło Bochni, praktykantem pocztowym we Lwowie.

Szkoła Stow. „Pracy Kobiet“ we Lwowie, plac Smolki 5, przyjmuje uczenice na naukę dopełniająca, połączoną z nauką robót ręcznych, podzieloną na trzy kursa od 1. września. Wpisy uczenic przyjmuje się od 20. b. m. do 5. września.

Wieczór złocieni z kotylionem urządza Stow. „Gwiazda“ w niedzielę 23. bm. w własnej, dużej sali, przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, przy odgłosie orkiestry. Początek o godz. 7 wieczór. Zaproszenia nabywać można w kancelaryi „Gwiazdy“.

W okolicach Lwowa i samym Lwowie, pojawiają się jacyś agenci, zbierając datki na misye niemieckie i niemieckie domy chorych. By się zbyć natrętnych gości, każdy wedle możności daje coś odczepnego.

Zważywszy jednak, że żyjemy obecnie w czasach walki z niemczyzną, przestrzegamy publiczność, że na podobne cele, nawet halerza dać się nie powinno. Kto chce popierać ubogich i chorych ma dość ku temu sposobności. Możemy ręczyć, że na cel polski żaden Niemiec nie dałby i feniga.

Odznaczenie wyrobów naszego przemysłu na wystawie w Wiedniu. We Wiedniu odbyła się w bieżącym miesiącu wielka wystawa przemysłu artykułów dla palących (Rauchindustrieausstellung).

Na wystawie tej budziły powszechne zainteresowanie i uznanie hygieniczne tutki „ABA“ z patentowanymi ochraniaczami wynalazku dra Sabata.

Tutki te wystawiła fabryka tutek „ABA“ firmy Łoziński - Wiktor - Zoffal we Lwowie i uzyskała za nie najwyższe odznaczenie, mianowicie dyplom honorowy i medal złoty.

Należy nadmienić, że jest to już czwarte odznaczenie, jakie uzyskały tutki z hygienicznymi ochraniaczami w przeciągu roku.

Ustąpienie dr. Winiarza. Jak nam donoszą z uniwersytetu obecny jego sekretarz dr. Winiarz ustąpił z zajmowanego stanowiska przenosząc się na posadę kierownika archiwum namiestnictwa. W miejsce jego został chwilowo mianowany sekretarzem doc. un. dr. P. Dąbkowski. Z innej znów strony powiadamiają nas, że sprawa ustąpienia dra Winiarza z sekretaryatu uniwersyteckiego ma stać w związku z kwestyą polsko-ruskiego porozumienia.

Korespondencye Redakcyi.

Juromi. To drugie nie złe, ale tylko... w pomyśle.

I. A. „Tarapaty nieboszczyka“ wyjdą w osobnej książce.

Z KRAJU.

Zamordowanie karczmarza. Z Tarnopola donoszą:

W karczmie w pobliżu stacyi Dereniówki na szlaku Tarnopol-Kopyczyńce, popełnione zostało morderstwo rabunkowe na 80-letnim karczmarzu, Simche Mecesie. Morderstwo odkrył pewien parobczak, który chciał wejść do karczmy, ale zastawszy drzwi zamknięte, począł się dobijać do wnętrza. Wreszcie wszedł oknem i oczom jego przedstawił się straszny widok. Starzec leżał nieżywy w kałuży krwi. Że morderstwo dokonane zostało w celu rabunku, świadczą wyrzucone z kufra najrozmaitsze rzeczy i rozbita szufiada, gdzie stary trzymał pieniądze, utargowane za wódkę i tytoń. Sprawcy zbrodni nie zdołano dotychczas wytropić.

Proces gimnazyalistów ruskich w Kocmaniu. W dniu 14. b. m. zakończyła się w Kocmaniu rozprawa sądowa przeciw ruskim gimnazyalistom Kornewałowi Mełnyczukowi, Grekulowi, Neburakowi i Oszczepce, którzy w dniu 4. lipca br., po formalnem sprzysiężeniu, napadli mieszkanie dyrektora Szpojnarowskiego i wybili mu wszystkie szyby. Do rozprawy powołano cały szereg świadków. Oskarżony Kornewal, który uciekł z aresztu, do rozprawy nie stanął, reszta obwinionych tłumaczyła się tem, że Kornewal teroryzował ich formalnie i z rewolwerem w ręku w. musiał na nich wzięcie udziału w napadzie. Po świetnem przemówieniu obrońcy dr. Hafnera, sąd wydał wyrok skazujący Kornewala (w zaoczności) na jeden miesiąc, zaś Mełnyczuka, Grekula i Naburaka na trzy dni aresztu. Oskarżonego Oszczepkę uwolniono.

Obrońca zastrzegł sobie trzy dni czasu do namysłu.

Pożar. W dniu 18. bm. wybuchł w Radowcach w młynie S. Rauchwergera wielki pożar, który z wielką trudnością zdołano zlokalizować.

Młyn spłonął doszczętnie. Szkoda wynosi 70.000 koron.

TELEGRAMY.

Rada ministeryalna i traktat serbski.

Wiedeń. Onegdaj o godz. 7 wieczorem zebrała się Rada ministeryalna, która zajmowała się kwestyą traktatu handlowego z Serbią. Rada ministeryalna trwała do późnej nocy. Rezultat dotychczas nie jest jeszcze wiadomy.

Wiedeń. Jak słychać, kwestya serbskiego traktatu handlowego nie doprowadzi do żadnego parlamentarnego a tem mniej ministeryalnego zawikłania, zwłaszcza, że zwołanie parlamentu w celu aktywowania traktatu jest poważnie rozważane.

Ważne dla rezerwistów.

Wiedeń. Prezydyum Koła polskiego interweniowało wczoraj w ministerstwie wojny w sprawie zwolnienia od ćwiczeń rezerwistów z tych okolic Galicyi, które zostały dotknięte klęskami elementarnemi. Minister wojny oświadczył gotowość uczynienia zadość życzeniom Koła polskiego, żąda jednak, aby podania odpowiednie od gmin i powiatów wnoszone były niezwłocznie do komend korpuśnych. Podania takie już nadeszły z powiatów krakowskiego i bialskiego.

Dzięki interwencyi prezydyum Koła polskiego i ministra Abrahamowicza, minister przyrzekł uwzględnić je w jak najszerszej mierze.

Pożądanem więc jest, aby gminy i powiaty w czasie najbliższym wniosły takie podania.

Węgrzy nie chcą krzyży.

Budapeszt. Z powodu utworzenia przez rząd węgierski krzyża honorowego dla urzędników na pamiątkę jubileuszu cesarskiego, dzienniki skrajnie nacyonalistyczne wywodzą, że żaden urzędnik węgierski krzyża takiego nosić nie powinien.

Walka kawiarzy z kelnerami.

Budapeszt. Deputacya właścicieli kawiarń udała się wczoraj do prezydenta miasta wskazując na stanowisko zjednoczenia kelnerów i prosiła, by rozwiązano to fachowe stowarzyszenie, które jest siedzibą agitacyi za strajkiem. Prezydent miasta oświadczył, że śledztwo dotąd żadnego nie dało punktu namacalnego, by od tych stowarzyszeń wychodziło hasło do zaburzeń spokoju. Jak słychać, zamierzają właściciele kawiarń wypowiedzieć istniejące kontrakty kollektywne, a powrócić do systemu pojedynczych kontraktów, co napotyka na żywy opór ze strony służby kawiarnianej. Na nadzwyczajnem posiedzeniu korporacyi przemysłowej właścicieli kawiarń, ma zapaść w tej mierze uchwała.

Budapeszt. Związek budapeszteńskich kawiarzy postanowił rozwiązać kontrakty kollektywne z kelnerami i zerwać stosunki ze stowarzyszeniem kelnerów.

Car Mikołaj jedzie.

Berlin. *Voss. Ztg.* donosi z Petersburga, że para carska zamierza w najbliższym roku odbyć wielką podróż po morzu, a przy tej sposobności złoży liczne odwiedziny. Między innymi odwiedzi cesarza Franciszka Józefa. Carowa wdowa udaje się 25. b. m. do Danii; towarzyszyć jej będzie drugi syn w ks. Michał Aleksandrowicz, który ma się na dworze duńskim zaręczyć.

Das ewig „weibliche!“

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą: Wielką sensacyę wywołała krwawa tragedya w Long Island. Kapitan Conover Hains zastrzelił w „jachtklubie“ redaktora pisma *Recreation*, Annisa, w chwili, gdy tenże wysiadał z okrętu. Brat kapitana z rewolwerem w ręku nie dopuścił przyjaciół Annisa do przyjścia temuż z pomocą. Bracia Hainsa oczekiwali spokojnie na werandzie klubu przybycia policyi, która ich uwięziła.

Kapitan Hains oskarżał Annisa, który jest żonatym, o uwiedzenie swojej żony i wniósł podanie o rozwód. Kapitan przed kilku laty uprowadził swoją przepiękną żonę, która wówczas była szesnastoletnią uczennicą, z klasztoru w Winthrap w Massachusets i ożenił się z nią wbrew woli jej rodziców. Mieli troje dzieci. Przed rokiem wysłano kapitana Hainsa na Filipiny. Młodą małżonkę zostawił on w Ameryce. W czerwcu r. b. wezwał go brat telegraficznie do powrotu. Zastał on swoją żonę niebezpiecznie chorą. Dla ukrycia skutków stosunku z Annisem poddała się ona operacyi. Hains wniósł skargę o rozwód, a żona jego powróciła do swoich rodziców.

100 milionów na flotę.

Londyn. Onegdajsze doniesienie *Daily Telegraph*, że Anglia zamierza zaciągnąć pożyczkę 100 milionów funtów na powiększenie floty, nie znajduje w miarodajnych kołach wiary. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że rząd zamiast rokrocznie występować wobec parlamentu z programem floty, ułoży program budowy na szereg lat. Na ten cel, jakoteż na pokrycie bezwarunkowo oczekiwanego deficytu w następnym roku, koniecznąby była pożyczka.

Niepokojące położenie w Portugalii.

Lizbona. Polityczna sytuacya w kraju poczyna przybierać niepokojące formy. Dyskusya o kortezach nad operacyami finansowemi zamordowanego króla, daje materyał do agitacyi antydynastycznej. Nie jest wykluczone, że w niedługim czasie może się rozpocząć poważniejszy ruch antydynastyczny.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

PODZIĘKOWANIE.

Dotknięty ciężko przez śmierć mej najukochańszej żony ś. p. Józefy ze Stachiewiczów, otrzymałem tyle dowodów współczucia, że nie byłoby mi podobnem osobiście każdemu na mnie łaskawych podziękować. Na tej więc drodze niech mi będzie wolno złożyć serdeczne dzięki i „Bóg zapłać“ tym wszystkim, którzy w chwilach ciężkiego dla mnie smutku pospieszyli ze słowem pociechy, jakoteż tym mi życzliwym, którzy uczcili pamięć zmarłej przez oddanie Jej ostatniej przysługi. 843

Lwów, 18. sierpnia 1908.

Julian Abrysowski z dziećmi.

Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich.

— —

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistymi nauczycielami w szkołach średnich następujących zastępców nauczycieli: W. Cholewę w gimn. w Dębicy, E. Lusiewicza w gimn. II. w Nowym Sączu, E. Uricha w I. gimn. pol. w Stanisławowie, ks. J. Satorskiego w gimn. r. w Tarnopolu, J. Augustyńskiego w gimn. w Sanoku, J. Stryszowskiego w II. gimn. w Tarnowie, W. Peca w gimn. w Buczaczu, E. Klicha w gimn. w Dębicy, J. Pilcha w gimn. polskiem w Kołomyi, W. Drabika w II. gimn. pol. w Stanisławowie, F. Oziębłego w I. gimn. pol. w Tarnopolu, A. Rybińskiego w II. gimn. pol. w Tarnopolu, J. Wiśniowskiego w szkole realnej w Jarosławiu, E. Kucharskiego w szkole realnej w Stanisławowie, E. Korola w gimn. I. pol. w Przemyślu, O. Germana w gimn. w Jaśle, I. Ghelba w gimn. w Sanoku, S. Mordawskiego w gimn. w Stryju, J. Pollaka w I. gimn. w Tarnowie, L. Gödricha w II. gimn. w Tarnowie, S. Mertę w gimn. w Wadowicach, G. Tymoszczuka w gimn. ruskiem w Tarnopolu, H. Rosego w gimn. w Buczaczu, B. Kozłowskiego w I. gimn. pol. w Przemyślu, dr. E. Długopolskiego w I. gimn. pol. w Tarnopolu, J. Matłachowskiego w gimn. w Buczaczu, dr. A. Załęckiego w gimn. Brzeżanach, J. Stachnika i A. Pichora w gimn. w Buczaczu, W. Krajewskiego w II. gimn. w Nowym Sączu, K. Kowalczewskiego w gimn. w Buczaczu, dr. S. Czerskiego w gimn. w Żółkwi, F. Nowaka w gimn. w Myślenicach, tudzież nadała rzeczywistemu nauczycielowi w I. gimn. pol. w Tarnopolu, R. Kostlichowi, taką samą posadę w II. gimn. pol. w Tarnopolu, wreszcie nadała prowizoryczną posadę nauczyciela w gimn. w Gorlicach S. Jaskowi.

Rada szkolna krajowa przeniosła: rzecz. naucz. K. Firganka z II, do I. gimn. pol. w Stanisławowie, a J. Blautha I. do II. gimn. pol. w Stanisławowie.

Rada szkolna krajowa przydzieliła do służby, profesorów i rzeczywistych nauczycieli: W. Bursztyńskiego z I. gimn. pol. w Stanisławowie do gimn. pol. w Kołomyi, Romana Hamczykiewicza z I. gimn. pol. w Przemyślu do gimn. rus. w Przemyślu, K. Golczewskiego z gimn. w Sanoku do filii gimn. VII. we Lwowie, dr. W. Witwickiego z gimn. IV. do gimn. VII. we Lwowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: T. Motykę z gimn. pol. w Kołomyi do gimn. pol. II. w Tarnopolu, T. Raciborskiego z gimn. I. w Przemyślu do gimn. I. w Stanisławowie, A. Malskiego z gimn. I w Przemyślu do gimn. w Jaśle, J. Łebiszczaka z gimn. w Brzeżanach do gimn. rus. w Tarnopolu, B. Tyszkowskiego z gimn. pol. II. w Tarnopolu do filii gimn. VII. we Lwowie, S. Pawłowskiego z gimn. pol. I. w Stanisławowie do filii gimn. VII. we Lwowie, S. Sołtysa z gimn. III. we Lwowie do gimn. pol. II. w Tarnopolu, J. Nazara z gimn. rus. w Przemyślu do gimn. rus. we Lwowie, R. Molendę z gimn. pol. II. w Stanisławowie do gimn. w Jaśle, T. Miękisza z gimn. w Sanoku do pol. gimn. w Kołomyi, B. Cichockiego z gimn. pol. I. w Stanisławowie do gimn. w Sanoku, A. Zawadowskiego ze szkoły realnej w Tarnopolu do II. szkoły realnej we Lwowie, dr. T. Mianowskiego z VI. do IV gimn. we Lwowie, M. Rossa z VI. do gimn. IV. we Lwowie, J. Kollera z gimn. VI. we Lwowie do gimn. II. pol. w Stanisławowie, J. Rozumkiewicza z IV. gimn. we Lwowie do gim. w Brzeżanach, S. Mikosińskiego z gimn. IV. we Lwowie do II. gimn. pol. w Stanisławowie, T. Zakałatę z gimn. w Brzeżanach do gimn. rus. w Stanisławowie, A. Olberka z gimn. w Brzeżanach do gimn. II. pol. w Stanisławowie, J. Silberschlaga z gimn. w Buczaczu do I. gimn. pol. w Stanisławowie, S. Hermana z II. gimn. pol. w Stanisławowie do gimn. w Brzeżanach, W. Borzemskiego z gimn. II. w Rzeszowie do gimn. pol. w Kołomyi, J. Krzyszkowskiego z gimn. rus w Stanisławowie do gimn. IV. we Lwowie, J. Tuleckiego z I. gimn. pol. w Stanisławowie do III. gimn. w Krakowie, M. Łepkiego z I. gimn. pol. w Stanisławowie do II. gimn. pol. w Stanisławowie, M. Schreibera z I. gimn. pol. w Stanisławowie do gimn. pol. w Kołomyi.

(Dok. n.)

17

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

— Tylko za przeproszeniem Waszej Miłości, czy nie lepiej będzie po skończonej wyprawie, boć to kulikowski *) „cymes" **), a silny! — zauważył żyd troskliwie.

— Głupis... Szkoda, żem cię pochwalił... Dawaj bogobójco! — krzyknął Marek.

Żyd skrzywiwszy się, skręcił i po chwili ponalewał z lewarka do kuszów żądanego miodu.

— Powinno pójść wszystko jak z płatka, byle się tylko Kundusia dobrze do rzeczy wzięła. — Rzekł udobruchany Marek.

— Wiem od Rozalijki, że i one nas nie zawiodą. — Odpowiedział Walenty.

W tem usłyszano podwójne stuknięcie w okienicę, a potem jakby tarcie po nich czemś twardem. Był to znak umówiony.

Żyd wyszedł do sieni i po chwili wprowadził Krzysztofa i Macieja kapiących od deszczu.

Ponieważ zbliżała się godzina umówiona, przeto od chwili do chwili powtarzało się pukanie, wychodził żyd i wprowadzał do gospody nowoprzybyłych, którzy przeważnie samowtór przychodzili.

Wszyscy przyodziani byli w kopieniaki ***) z kordelatu *) długie buty, na głowach mając kaptury, a oprócz tego poprzyprawiane fałszywe brody i sumiaste wąsy. Każdy z nich trzymał w ręku nadziak*), broń straszną w użyciu, prócz której, innej tym razem nie mieli.

W niedługi czas znalazło się wszystkich czternastu braci Białoskórskich w zupełnym komplecie...

Północ wybijał zegar umieszczony na wieży lwowskiego ratusza. Ruszyli się bracia, a Marek zawołał:

— Teraz do roboty panowie bracia!... Noc i powietrze nam sprzyja, aby i szczęście sprzyjało...

— Nagotowałeś deski Joselu? — Zapytał Walenty.

— Są w sieni. — Odpowiedział żyd.

— Uważajcie bracia na ścieżkę pod murami — przestrzegał Antoni — bo który w bagno wpadnie, ciężko go przyjdzie wydobyć.

— Znamy i pamiętamy ją wszyscy... odpowiedzieli niektórzy bracia i zabiejąc miechy i kilka desek, wyszli w noc ciemną, zostawiając Josela samego, trzęsącego się z niepokoju, oczekującego zdobyczy...

XII.

POPIS KUNDUSI.

W kamienicy Jelonka na rynku było zupełnie głucho i ciemno tej nocy, tylko w jednej z izb od strony podwórza świeciło się migające światło lampki nocnej, przy której blasku rozpoznać można było blade twarze siedzących w kątach Kunegundy i Rózi.

W milczeniu i niepokoju wśród mnogich tobołków, siedziały obie wyczekując lękliwie spodziewanych gości.

Myliłby się jednak ktoby sądził, że obie niewiasty czuły ten niepokój w skutek możliwych wyrzutów sumienia.

— Nie; Kunegunda nienawidząc już brata, prawie sama poddała Markowi śmiałą myśl obrabowania Jelonka. Ponieważ omawiając na schadzce u wiadomej nam wiedźmy Makryny, u której się za pośrednictwem Rózi po kilkakroć zeszli, połączenie się wzajemne uznali dla braku środków do życia za niemożliwe, przeto polecili Białoskórscy Rózi, aby jej myśl okradzenia Jelonka oględnie podsunęła.

Rozkochana i rozgniewana na brata Kunegunda rzecz w lot zrozumiała, a mniemając, że czyniąc tak, tylko należący się jej słusznie posag zabierze, sama, jak nadmieniliśmy, z Markiem to umówiła, postanawiając wraz wraz z mniemanym posagiem ulotnić się sama.

Postrzegał i rozumował błędnie pan Paweł, mniemając, że czas marzeń i rojeń u Kundusi, z wiosną jej życia przeminął. Zapomniał on o letniej porze ciała i krwi i o przyrodzonych a niezmiennych prawach natury.

Rozpoczynające się staropanieństwo Kunegundy, wyrobiło w niej romantyczność, a dobrze obmyślany przez Antoniego Białoskórskiego plan, opierający się jakby na fundamencie, właśnie na tej słabej stronie każdej niewiasty, nie zawiódł rachuby.

Dziwnie zmieniła się ta kobieta od czasu poznania Marka. Objęta płomieniem udanej jego miłości, ginęła z gorączki serdecznej, trawiącej ją bez przerwy, a widząc naraz spiętrzone zapory, z dziewicy spokojnej, poważnej i poddającej się woli brata, przepoczwarzyła się w gwałtowną, ciągłem rozdrażnieniem napastowaną megerę. Ogarnął ją formalny szał, przygniatający jej umysł, trzymając go jakby w stężeniu i zasłaniający jej zdolność myślenia, niedopuszczając do zdrowego na rzeczywistość poglądu. Mając w duszy tylko jedno pragnienie: połączenia się z ukochanym, a przed oczyma jedyną myśl: wyrwania się z opieki brata, szła na oślep jak lunatyczka i działała jakby we śnie.

Długo dziewiczym wstydem i normalnymi stosunkami tłumione namiętności, wybuchły odrazu jak ogień wszczęty od uderzenia piorunu lub jak nagły wytrysk natrafionego źródła wody lub ziemnej ropy; zerwały się moralne i towarzyskie hamulce i tamy i rozległym obszarem rozprzestrzeniała się fala pożądliwości.

W tem zaślepieniu nie czuła Kunegunda poniżenia swej dziewiczej i towarzyskiej godności, jakiego się dopuszczała, chodząc na schadzki nie już po za dom własny, ale w miejsce tak podejrzane, jakim był dom Makryny. Nie była już w stanie pojąć, że wchodząc w progi zhańbionej kobiety, tej istotnej czarownicy godnej stosu, trudniącej się niczem uczciwem a wszystkiem co prawem zakazane, oddaje się tem samem w moc jej na resztę życia. I to dawało dowód jej niepoczytalności.

Co zaś dotyczy Rózi, figlarnej Rozalijki, ta będąc zupełnie moralnie zepsutą, dawno już chęci miała do spróbowania życia awanturniczego, jak sobie wyobrażała przy boku kochanego Walusia.

Za sowitą zapłatę otrzymała Kunegunda od Makryny wypar z lulku na uspienie Jelonka i licznej czeladzi domowej, dla ułatwienia zamierzonego rabunku.

Znała własności lulku tylko ze słyszenia i chociaż miała go w swym ogródku, nie odważyła się sama go przyrządzić, z obawy aby nareszcie w uspieniu nie zawiódł, a ponieważ w dzień przed nocą, w której rabunek miał być wykonany, została o tem uwiadomiona i uspić wszystkich mieszkańców domu na czas zamierzała, przeto w razie nieskutkowania zadanego opiału, narażeni byliby Białoskórscy na przychwycenie na gorącym uczynku. Tak samo mogłaby zadać za wielką dozys narkotyku bratu i wszystkiej czeladzi i tem samem uspiła by ich na wieki.., Cóż potem?... Nie dosyć, że miałaby śmierć ich na sumieniu, ale w razie odkrycia jej winy czekała ją hańba i śmierć okropna na ruszcie rozpalonym lub stosie, jako trucicielki, do których ten wymiar kary podobnie jak do czarownic stosowano. C. d. n.

---

*) Już naówczas słynął miód kulikowski z dobroci.

**) Wyborny.

***) Płaszcz od deszczu bez rękawów podobny do burki. Król Stefan Batory wprowadził ich używanie do Polski i sam w czasie wojny i łowów zawsze w kopieniaku chodził.

*) Sukno grube kapucyńskie.

*) Trzcina gruba, na jednym końcu z osadzoną gałką mosiężną a na drugim z takimże młotkiem, podobnym jednym końcem do szewskiego a drugim kończastym trochę zakrzywionym.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.20	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Iekan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Piaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korczmezó
10.30	Sianek, Sambora
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	**Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża**
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2.05	**posp.** Iekan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometh, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębica), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Iekan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
6.47	Czerniowiec, Iekan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Iekan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Korczmezó, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Iekan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Serethu i Suczawy
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.??	

Na dworzec „Podzamcze“ z:

godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.??	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Iekan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Korczmezó, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.??	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Iekan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Iekan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.06	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.32	**posp.** Czerniowiec, Iekan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korczmezó, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.10	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.0?	Sambora, Chyrowa, Sanoka
6.??	[illegible]
6.12	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.30	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.42	Jaworowa
7.00	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza. **posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—30/VII i od 2/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.30	Iekan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.23	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.35	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Iekan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Korczmezó, Kałusza, Seretha, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.30	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębica), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze“ do:

godz.	
0.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.15	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.30 wieczór; w niedziele i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 8.20 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.4. popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.55 wieczór od 8/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 8.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 8.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.55 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 15 do 30/9 wł. codziennie), 8.15 przedpoł. i 1.35 popoł. od 8/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 18/9 w niedziele i rzym. k. święta.

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.